

Odroczone samobójstwo



Bez większej fety minęła nam kolejna rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Może powoli rodzimym, styropianowym herosom kończy się paliwo. A może najzwyczajniej zmęczyli się w końcu dorocznymi jasełkami. W końcu ileż można o tym samym? Szczególnie, że głównych bohaterów wydarzeń sprzed czterech dekad nie ma już wśród żyjących. Ostatni z ludzi-symboli tego okresu, Jerzy Urban, przed dwoma miesiącami stanął przed okazją weryfikacji prawdziwości materialistycznego poglądu na świat.

Oczywiście żyją ciągle rzesze pomniejszych partyjnych aparaczków i medialnych funkcjonariuszy, którzy stan wojennych wprowadzali w sposób praktyczny, tyle, że na znacznie niższym szczeblu. Tak się jednak składa, że już dawno zasilili oni szeregi obecnej władzy. A także gwoli sprawiedliwości obecnej opozycji. Dziś mądrzą się z prasowych łam i parlamentarnych mównic, licytując się na swój patriotyzm i antykomunizm (który w polskiej pato-polityce tożsamy jest z rusofobią). Trudno orzec czy jest to zjawisko bardziej gorszące, czy komiczne.

Choć nośność tematu stanu wojennego wyraźnie osłabła, nie oznacza to rzecz jasna, że okolicznościowy odpust nie odbył się w ogóle. Owszem był, a oficjele wygłosili swe zwyczajowe kocopoły. Tegoroczny konkurs na nedorzecznosc dnia wygrał Mateusz Morawiecki. „41 lat temu reżim sprawujący w Polsce władzę z obcego nadania wysłał przeciw Polakom upominającym się o swoje prawa czołgi i oddziały milicji wyposażone w ostrą broń oraz immunitet bezkarności. Stan wojny z narodem w tzw.

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie był niczym nowym.” – napisał w mediach społecznościowych premier. Dalej czytamy: „Opór łamany był gąsienicami czołgów, ciosami milicyjnych pałek, salwami z broni palnej, mordami dokonywanymi przez skrytobójców. Funkcjonariuszom w cywilnych strojach, jak i umundurowanym, nie były potrzebne jakiekolwiek pisemne nakazy, by o każdej porze dnia i nocy przetrząsać każde wybrane ad hoc mieszkanie albo każdego człowieka w dowolnej chwili zamknąć w celi, bezterminowo pozbawiając go wolności”. I tak dalej, i tak dalej...

Przypominam, że pomiędzy 13 grudnia 1981 a 22 lipca 1983, zatem w okresie stanu wojennego, życie straciło około 40 osób. Pobitych, zastrzelonych, zaduszonych gazem. To o czterdzieści za dużo. Jednak nadal jedynie czterdzieści. Czyli niemal dziesięciokrotnie mniej niż na skutek zamachu majowego. Twórca i inicjator tego ostatniego jest dzisiaj radośnie fetowany, przez tych samych domorosłych „mężów stanu”, którzy od lat odprawiają 13-grudniowe jasełka. Ale przecież możemy przywołać i inne statystyki. Na przykład w samym tylko roku 1982 (czyli przez mniej więcej 2/3 okresu obowiązywania stanu wojennego), na skutek wypadków komunikacyjnych, życie utraciło w Polsce 5535 osób. To pokazuje prawdziwą skalę.

Spoglądając na stan wojenny z perspektywy czterech dekad, jednocześnie będąc z racji wieku wolnym od osobistych doświadczeń z tego okresu, coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że był to w danym momencie jedyny racjonalny wybór. Bowiem tragedia nielicznych nie jest tym samym co tragedia narodu. Wprowadzenie stanu wojennego zapobiegło większemu nieszczęściu, było zatem emanacją polskiego realizmu politycznego. Uchroniło naród przed kolejną utratą cennej krwi w ogniu bezsensownej ruchawki. Dlatego dziś twórcy stanu wojennego są równie znienawidzeni przez nieudaczników rewolucjonistów jak w roku 1863 znienawidzony był Wielopolski a w roku 1905 narodowi demokraci. Największym wrogiem niedoszłego samobójcy jest bowiem ten kto samobójstwu usiłuje

zapobiec.

Jednak co się odwlecze, to nie uciecze. Dzisiejszą Polską sterują ci sami ludzie (i ich wychowankowie), którzy przed czterdziestu kilku laty nie zważając na cenę, którą przyjdzie zapłacić szykowali nam powtórkę z Węgier roku 1956. Dzisiaj napędzani tymi samymi co onegdaj obsesjami i fobiami, pracujący na zlecenie tych samych obcych ośrodków, nie zawahają się narazić narodu na biologiczne unicestwienie.

Skądiną trafnie podsumował to w rocznicowym przemówieniu Andrzej Duda. „Dzisiaj „solidarność” jest słowem, które cały czas trwa, nie tylko w Niezależnym Samorządnym Związku Zawodowym – największym w naszym kraju związku ludzi pracy – ale także w tej solidarności, którą my Polacy cały czas umiemy okazywać i okazujemy dzisiaj naszym sąsiadom z Ukrainy, wspierając ich, gdy walczą z kolejną w dziejach rosyjską agresją. Wspieramy ich, jesteśmy z nimi i wierzymy głęboko, że także i ta solidarność, i ta walka będzie zwycięska. ”.

Już dziś płacimy cenę za tą wymuszoną na nas „solidarność”. Na razie pieniędzmi. Wiele jednak wskazuje, że wkrótce zaczniemy płacić ją krwią. Najtragiczniejsze jest jednak to, że jedyną możliwością odwrócenia niechybnej klęski jest szczęśliwa dla nas decyzja Waszyngtonu. Bowiem w kraju nie ma dziś siły zdolnej do powstrzymania ogarniającego Polskę szaleństwa. Szaleństwa, które pcha nas do samobójstwa.

[Przemysław Piasta](#)